

Karaiby 2009

Poniżej znajduje się relacja z serii Eskiwinki (tak czytali nasze nazwisko na Kubie :-)) zwiedzają świat. Tym razem jest to opis naszej (Magdy i Przemka) dwumiesięcznej podróży po Karaibach. Początkowo planowaliśmy zwiedzić tylko **Kubę** i **Jamajkę**, ale z biletów lotniczych wyszło, że możemy przy okazji odwiedzić **Kajmany** i **Florydę**. Podróżowaliśmy jak zwykle z plecakami, starając się nie wydawać niepotrzebnie pieniędzy, ale odwiedzone miejsca do tanich nie należą.

Relacja jest podzielona na dni. Z każdego dnia staraliśmy się wybrać kilka najlepszych zdjęć i umieścić w tej relacji. Jeżeli ktoś jest zainteresowany samymi zdjęciami to zapraszam na <http://plecakowicz.pl/foto>. Życzymy miłego czytania i oglądania zdjęć. Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na e-mail: plecakowicz@gmail.com.

1. Krótkie spostrzeżenia z wyprawy

Od dawna chcieliśmy pojechać na **Kubę**. Szczególnie zależało nam, żeby być tam za rządów Fidela Castro, które gwarantują inny klimat dla podróżowania np. komunistyczne sklepy i stare amerykańskie samochody. Częściowo nam się udało, bo chociaż Fidel już nie rządzi to rządzi jego brat. Z naszych obserwacji już widać oznaki złagodzenia reżimu w stosunku do obywateli np. posiadanie komórek a za kilka lat Kuba może być zupełnie inna. Kuba jest bardzo biedna, ale droga dla turystów z powodu posiadania dwóch walut (peso convertible (CUC) i moneda national). Podróżować po kraju można tylko wynajętym samochodem lub autobusami Viazul, które nie dojeżdżają do sławnych kurortów jak Cayo Coco lub Varadero. Nocuje się tam głównie w casa particular (kwatery prywatne), które prawie na całej Kubie kosztują 25 CUC.

Kajmany to terytorium zależne od Wielkiej Brytanii, ale z nią ma jedynie wspólną historię oraz lewostronny ruch. Obecnie Kajmany to miejsce wypoczynku dla bogatych Amerykanów, którzy mają tu blisko z USA. Samochody i żywność są importowane z USA i jest tu podobnie do USA. Kraj jest jednym z najdroższych na świecie. Standardy noclegów i wyżywienia pozytywnie nas zaskoczyły. Po wolnym i cenzurowanym internecie na Kubie mieliśmy tam za darmo wifi w pokoju hotelowym. Po zatłoczonych plażach na Kubie, Seven Mile Beach wydawała się kameralna. Jest to wymarzone miejsce, aby odpocząć.

Jamajka to kraj, w którym wszyscy się dziwili, że podróżujemy lokalnymi środkami transportu, co było przecież łatwe. Nawet przewodnik LP opisuje wszystko z perspektywy posiadania samochodu. Większość kierowców jeździ wąskimi drogami na Jamajce jakby chciała pobić rekord trasy. Posiadanie narkotyków jest tam nielegalne, ale często ktoś nam chciał sprzedać „herbs” czy „ganja”. Poza tym ludzie są bardzo mili, pomocni, zagadują na ulicy tylko, żeby pogadać. Spodziewaliśmy się kraju imprezowiczów, ale takie są jedynie kurorty jak Negril i Montego Bay. Więcej luzu widzieliśmy na sąsiadującym przez morze Belize.

Podróżowanie w USA to pestka, wystarczy mieć wypożyczony samochód i nocować w motelach. W przewodniku mieliśmy setki atrakcji na **Florydzie**, ale większość z nich okazała się kiepska. Najbardziej zawiedliśmy się na plażach Florydy. Floryda słynie także z aligatorów i parków rozrywki. Udało nam się zobaczyć obie atrakcje i rzeczywiście one nam się najlepiej podobały. Jednak porównując do Kalifornii to Floryda wypada przy niej blado.

2. Ocena miejsc

Poniżej znajduje się **ocena miejsc, w których byliśmy** wg następującej skali ocen: 1 – badziewie, 2 – nieciekawe, 3 – nic specjalnego, 4 – takie sobie, 5 – może być, 6 – całkiem ciekawe, 7 – warto zobaczyć, 8 – trzeba zobaczyć, 9 – szczególnie polecamy, 10 – trzeba koniecznie zobaczyć:

- **Kuba [7/10]:** Havana [9/10], Cienfuegos [7/10], Trinidad [8/10], Playa Ancon [5/10], Valle de los Ingenios [5/10], Camaguey [7/10], Santa Lucia [5/10], Santiago de Cuba [8/10], El Morro [8/10], El Cobre [7/10], Baracoa [6/10], Humboldt NP [6/10], Playa Maguana [6/10], Holguin [5/10], Guardalavaca [8/10], Ciego de Avila [5/10], Cayo Guillermo [9/10], Cayo Coco [9/10], Varadero [7/10], Vinales [9/10]
- **Kajmany [8/10]:** Seven Mile Beach [10/10], Stingray City [9/10], Hell [6/10], Turtle Farm [8/10], Pedro St James [7/10], Ogród Botaniczny Elżbiety II [7/10], Blow Holes [7/10], Georgetown [7/10]
- **Jamajka [7/10]:** Kingston [5/10], Treasure Beach [5/10], Great Morass [7/10], Black River [5/10], YS Falls [8/10], Appleton Rum Estate [7/10], Negril [8/10], Montego Bay [7/10], Martha Brae [8/10], Rose Hall [7/10], Greenwood [7/10], Glistening Waters [10/10], Green Grotto Caves [7/10], Ocho Rios [6/10], Port Antonio [5/10], Frenchman's Cove [8/10], Port Antonio [5/10], Blue Lagoon [7/10], Winnifred Beach [9/10], Port Royal [7/10]
- **Floryda [7/10]:** Key Largo [6/10], Islamorada [7/10], Bahia Honda State Park [7/10], Key West [8/10], Dry Tortugas NP [8/10], Everglades NP [9/10], Naples [6/10], Sanibel Island [6/10], Edison Museum [8/10], Dali Museum [8/10], Honeymoon Island [6/10], Ybor City [7/10], Busch Gardens [8/10], SeaWorld [9/10], Amelia Island [8/10], St Augustine [7/10], Kennedy Space Center [8/10], Disney Blizzard Beach [8/10], Universal Studios Islands of Adventure [7/10], Palm Beach [7/10], Flagler Museum [7/10], Fort Lauderdale [7/10], South Beach [7/10], Miami [7/10]

3. Dziennik podróży

5.08.2009 Warszawa->Londyn

O 9.30 wyjeżdżamy pociągiem pospiesznym do Warszawy. Na miejscu jesteśmy o 16. Idziemy na obiad i ostatnie zakupy do Złotych tarasów. Odprawiamy się na lotnisku do Londynu (Heathrow). Planowany odlot samolotem LOT-u jest o 20:00, ale ostatecznie wylatujemy ok. 22. Na miejscu jesteśmy ok. 23:30. O tej godzinie nie jedzie już shuttle bus do naszego hotelu (Easy Hotel 29 funtów/pokój bez okna) w Hades, ale kierowca autobusu kieruje nas na Central Bus Station, skąd odjeżdża autobus 140 (kursuje 24h/dobę) do tego hotelu. Koszt: 2 funty/os., ale ponieważ kierowca nie ma nam jak wydać z 20 funtów, to jedziemy za darmo.

6.08.2009 Londyn->Miami->Kingston

Wstajemy o 6:00. O 7 jesteśmy już na lotnisku (znów autobusem nr 140). Odprawiamy się w self check-in, jemy śniadanie. Wszystkie kontrole trwają tak długo, że w strefach bezcłowych praktycznie nigdzie nie mamy zbyt wiele czasu. Samolot American Airlines zabiera nas do Miami. Tam jemy obiad i lecimy dalej do Kingston. Na miejscu kupujemy wizy (20\$/os). Niestety urzędniczka, która się tym zajmuje zamyka nasze paszporty w biurze razem kluczami do niego. Musimy czekać ponad godzinę aż przychodzą konserwatorzy i rozwalają zamek od biura i „uwalniają” nasze paszporty. Niestety jest już tak późno, że ze względu na bezpieczeństwo (Kingston jest najniebezpieczniejszym miastem na Jamajce) musimy wziąć

taksówkę do New Chelsea Hotel. Jest gorąco. Po drodze mijamy tłumy ludzi wracających z obchodów dnia niepodległości.

7.08.2009 Kingston

Mieliśmy lecieć dzisiaj od razu do Hawany, ale pani z biura zadzwoniła (jeszcze w Polsce), że lot został odwołany i zaproponowała wylot następnego dnia. W ten oto sposób spędzamy jeden dzień na Jamajce, który przeznaczaliśmy na zwiedzenie stolicy.

Budzimy się szybko - nie przestawiliśmy się jeszcze na lokalny czas – i przed 8 jedziemy do centrum miasta. Oglądamy anglikańską katedrę, następnie idziemy nad morze. Następnie zwiedzamy muzeum monet i pieniędzy w banku narodowym (za darmo, warto), centrum kultury afrykańskiej (za darmo, kilka eksponatów z Afryki jak maski i instrumenty ludowe oraz biblioteka) oraz galerię narodową. Następnie jedziemy autobusem nr 500 na główny dworzec, gdzie przesiadamy się do autobusu nr 900, który zawozi nas pod muzeum Boba Marley'a. W środku ekspozycja jego albumów oraz rzeczy osobistych, a na koniec krótki film o nim samym (czas zwiedzania: 1 h). Można robić zdjęcia z zewnątrz. Następnie idziemy do Devon House - kolonialnego domu, w którym można podziwiać ładne wnętrza i zabytkowe meble. Dom leży na terenie zadbanego ogrodu i właśnie kończyli jego odnawianie na zewnątrz.

KUBA

8.08.2009 Kingston->Grand Cayman->Havana

Pobudka o 5:30. Jedziemy do downtown, gdzie przesiadamy się do autobusu nr 98, który zawozi nas na lotnisko, ok. 30 min. Autobus jak nam powiedziano kursuje od 5 rano do 22. Cayman Airways lecimy do Georgetown na Grand Cayman. Lotnisko tam jest małe, wysiada się i wsiada bezpośrednio na płytę lotniskową. Nie potrzebujemy wiz na Kajmany, a przy odprawie kupujemy tarjeta de turista na Kubę.

Lotnisko w Hawanie wygląda jak metalowa buda hipermarketu, rodem z komunizmu. Na lotnisku urzędują lekarze, którzy przeprowadzają z każdym z przyjeżdżających wywiad zdrowotny pod kątem świńskiej grypy. Odprawa odbywa się bez problemu. Na lotnisku nie było bankomatu, więc wymieniliśmy Euro w Cadeca na CUC. Wymiana USD obciążona jest 10% podatkiem. Bierzymy taksówkę do Starej Hawany, ponieważ z lotniska nie jeżdżą autobusy. Tam okazuje się, że w wybranej przez nas casa particular (kwatery prywatna) nie ma miejsc, ale właściciel załatwia nam nocleg w innym domu, położonym jeszcze bliżej centrum. Idziemy na spacer po starym mieście oraz kolację. Miasto nam się bardzo podoba.

9.08.2009 Havana

Rano idziemy na Mszę Świętą do katedry na 8:30 - tak jak pisze w przewodniku Moon'a, niestety okazuje się, że katedra jest zamknięta. W pobliskiej restauracji kelner mówi nam, że Msza jest w niedzielę o 11. Idziemy zatem do Capitolio Nacional. Mieli otworzyć o 9, ale ostatecznie kasjerka pojawiła się dopiero o 9.40! Za 1 CUC dodatkowo można dostać przewodnika - warto. Wnętrze jest bardzo okazałe, ma symetrycznie odbite pomieszczenia po dwóch stronach Kapitoli. Jedno dla Sejmu, drugie dla Senatu. Dostajemy bardzo miłego przewodnika, który bardzo dokładnie nas oprowadził i z sentymentem mówił, że przez rewolucję Castro Kuba utraciła tak ważne miejsce dla swojej polityki. Wracamy na 11 do katedry i rzeczywiście jest Eucharystia sprawowana przez samego biskupa. Wzruszająca była miejscowa kobieta, która poprosiła Przemka, żeby wrzucił 5 centavos moneda nacional (mniej niż 1 polski grosz) na tacę w jej imieniu i zawstydzona powiedziała, że nie ma więcej. Od razu nam się przypomniała przypowieść o wdowim groszu. Po Mszy Świętej biskup wyszedł na tył katedry i robił sobie zdjęcia z turystami :)

Następnie poszliśmy do Museo Nacional de Bellas Artes. Mimo informacji o otwarciu w niedzielę było zamknięte więc ulicą Prado doszliśmy do muzeum rewolucji i statku Grama, którym Fidel przyплыł na Kubę. Samo muzeum nie było dla mnie zbyt ciekawe - dużo czarno-białych zdjęć, trochę ubrań i broni z czasu rewolucji. To chyba muzeum dla mężczyzn, ewentualnie pasjonatów rewolucji. Następnie doszliśmy do Calle Maceo i Castillo de San Salvador de la Punta, gdzie miejscowi chłopcy skakali do morza i dalej do Plaza de Armas. Na środku placu jest sporo roślinności, która daje tak cenny w środku upalnego dnia cień. Spacerujemy jeszcze do Plaza de San Francisco i Plaza Vieja, na którym jest wystawa poświęcona Warszawie i jej odbudowie po II WŚ. Padnięci idziemy na kolację i ok. 20 zasypiamy.

10.08.2009 Havana->Cienfuegos

O 7:30 rano jedziemy na przystanek Viazula z myślą, żeby pojechać do Vinales. Niestety 2 godziny przed odjazdem autobusu nie ma już wolnych biletów. Postanawiamy kupić bilet do Cienfuegos, ale okazuje się, że na ten autobus też nie ma miejsca. Dlatego wraz z dwójką Włochów umawiamy się z taksówkarzem, że zawiezie nas do Cienfuegos. Droga jest dobra, nazywa się Autopista Nacional, ale standardów europejskich autostrad nie spełnia. Na poboczu stoi dużo miejscowych i chce złapać stopa. Widać, że mają problem z transportem. Po drodze psuje się taksówka, co jak się okaże później - będzie się powtarzać prawie za każdym razem, gdy będziemy jechać taksówką.

W Cienfuegos znajdujemy Casa Olga w samym centrum miasta. Zwiedzamy Parque Marti, a na nim teatr Thomas Terry, następnie jedziemy taksówką do Palacio del Valle, który nam się bardzo podoba, choć zupełnie odstaje od miejscowej architektury. Nauczeni doświadczeniem kupujemy bilety do Trinidadu. W mieście nie ma zbyt wiele do zobaczenia, zresztą podobnie jest w innych miastach Kuby. Zazwyczaj jest jedna ładna uliczka i plac z kilkoma muzeami. W Cienfuegos zapoznajemy się też z pierwszymi cenami dla miejscowych - są zaskakująco niskie, np. 80 centavos (10 groszy) za batido (kokajł ze świeżych owoców).

11.08.2009 Cienfuegos->Trinidad

Rano zwiedzamy Museo Historico Provincial – kiepskie, jemy i jedziemy do Trinidadu. Tu próbujemy się targować pierwszy raz za nocleg do 20 CUC, ale miejscowi nie chcą zejść zbyt z ceny. Ostatecznie udaje nam się stargować do 20 CUC, ale musimy kupić u pani śniadanie za 4 CUC/os. Zdaje się, że wszyscy w tym kraju umówili się na takie same ceny.

Po południu zwiedzamy Trinidad, wpisany na listę UNESCO, a w szczególności Plaza Mayor, Museo Romantico (ładne antyki), a także Museo Historio i Museo de la Lucha contra los Bandidos, z których wież można podziwiać panoramę miasta. Jest to jedno z najładniejszych miast na Kubie. Wieczorem idziemy na stację kolejową, chcemy kupić bilety na pociąg do Valle de los Ingenios, ale kasa jest zamknięta. Przy okazji zwiedzamy Parque Cespedes i tam jemy kolację za moneda national.

12.08.2009 Trinidad->Valle de los Ingenios->Trinidad

Na stacji kupujemy bilety na pociąg do Valle de los Ingenios. Pociąg jest zabytkowy z otwartymi wagonami i lokomotywą parową. W trakcie podróży dym z lokomotywy przedostaje się czasami do przedziałów, wtedy widzimy sadzę na naszych koszulkach. Podróż jest powolna i po pół godziny robi się monotonna, gdyż krajobraz jest prawie cały czas taki sam. Wsiadamy na stacji Manaza-Iznaga. Idziemy pod wieżę (okazuje się, że jest nieczynna, bo trwa remont) i do hacjendy. Z tyłu można zrobić sobie sok z trzciny cukrowej w starej maszynie. Po prawie 2 godzinach ruszamy w drogę powrotną.

W Trinidadzie wynajmujemy coco-taxi, aby nas zawiozła na Playa Ancon. Plaża jest w miarę ładna, choć hotel Ancon przypomina polskie pokomunistyczne ośrodki

wypoczynkowe nad morzem. Można tam zjeść pizzę, pograć w piłkę. Słońce jest ostre, choć przyjeżdżamy tam ok. 16. Kąpiemy się w morzu - spore fale. Plaża jest piaszczysta, palmy dają przyjemny cień. Wieczorem dokonujemy rezerwacji na autobus do Camaguey.

13.08.2009 Trinidad->Camaguey

Do Camaguey zabiera nas Viazul minibusem. Duży autobus jedzie prosto do Santiago- jest tylu turystów, że wszystkie miejsca są zajęte i często są problemy z biletami. Najczęściej kupujemy bilety zaraz po przyjeździe do danego miasta, o ile to możliwe, bo czasem bileterki każą przychodzić godzinę przed odjazdem autobusu. Z Camaguey chcemy jechać na Cayo Sabinal, jednakże nikt nie chce nas tam zawieźć. Mówią, że to jest droga pełna kontroli, bo stamtąd przewozi się narkotyki i nikt nie chce mieć problemów. Poza tym telefon podany w przewodniku do cabanas na plaży okazuje się nieprawidłowy. Ostatecznie decydujemy się jechać jutro z dwiema Włoszkami prywatną taksówką na Playa de los Cocos w Santa Lucia.

Po południu zwiedzamy miasto. Najpierw katedrę i Parque Agramonte, potem zoo (1 peso MN/os). Zoo jest małe i raczej nie ma wysokiego standardu, ale jest miłą odmianą dla zwiedzania miast i są w nim lwy, puma, flamingi, leopard oraz inne zwierzęta. Później idziemy na Plaza San Juan de Dios. Na placu jest kilka ładnych kolonialnych budynków, choć jak na najbardziej polecany w przewodniku plac, to jest on w zasadzie opustoszały. Następnie idziemy na cmentarz (tutejsze cmentarze są zupełnie inne od tych, które mamy w Polsce, więc warto je zwiedzać), a później na Plaza del Carmen. Ten ostatni plac podoba nam się najbardziej. Znajdują się na nim rzeźby i ładne ławeczki w otoczeniu kolorowych domków.

14.08.2009 Camaguey->Santa Lucia->Camaguey

Po nieudanej próbie kupienia biletów do Santiago jedziemy na plażę. Okazało się, że na Kubie są dwa rodzaje taksówek: oficjalne i prywatne. Prywatne taksówki są tańsze, ale nie wolno im zabierać turystów. Poza tym oficjalne taksówki to w miarę nowe europejskie lub koreańskie samochody, podczas gdy prywatne taksówki jeżdżą na amerykańskich samochodach z lat 60-tych lub trochę nowszych rosyjskich. Właściciel casa particular zamówił nam tańszą, prywatną taksówkę, którą okazał się rosyjski Moskwicz, który w trakcie drogi trzeba było kilka razy naprawiać. W jedną stronę jechaliśmy 2,5-3 h, choć to tylko 120 km.

Sama plaża nie zrobiła na nas większego wrażenia, choć miło było popływać i poopalać się. Spotkaliśmy tam prawie samych miejscowych, którzy odpoczywali siedząc w cieniu lub stojąc w wodzie. W drodze powrotnej widzieliśmy całe kolonie flamingów. Moskwicz psuł się w drodze powrotnej i przez to dojechaliśmy po zmierzchu. Było to też powodem dwóch kontroli policyjnych przed samym Camaguey i na obrzeżach miasta. Kierowca dał jakąś łapówkę, ponieważ prywatnym taksówkom nie wolno wozić turystów.

15.08.2009 Camaguey->Santiago de Cuba

Po porannym spacerze po mieście pojechaliśmy na dworzec. Wczoraj powiedzieli nam, że bilet do Santiago de Cuba możemy kupić tylko przed odjazdem autobusu, który przyjeżdżał z Hawany. Zgodnie z radą byliśmy dwie godziny przed odjazdem i zajęliśmy kolejkę. Po 2 godzinach czekania przyjechał autobus i zaczęto sprzedawać bilety. Okazało się, że ilość biletów zależała od ilości osób, które wysiadły z autobusu.

Właściciel casa particular z Camaguey zadzwonił do swojego znajomego w Santiago i załatwił nam nocleg w samym centrum miasta. Okazało się to dobrym wyborem, bo po przyjeździe na dworcze czekał na nas znajomy właściciela z kartką i dzięki temu uniknęliśmy tłumu naganiaczy. Minus takiego rozwiązania jest taki, że trzeba zapłacić za taksówkę do centrum w dwie strony, czyli w tym przypadku 5 CUC zamiast 3 CUC w jedną stronę. Casa

de Holandes jest znana i oblegana, ale rzeczywiście ma dobrą lokalizację i miłego właściciela. Wieczorem poszliśmy na spacer po centrum i zjedliśmy kolację w Restaurante las Gallegas.

16.08.2009 Santiago de Cuba->El Morro->El Cobre->Santiago de Cuba

Rano jemy śniadanie i idziemy na Mszę Świętą na 9 do katedry. Później ją zwiedzamy i wynajmujemy prywatną taksówkę, żeby nas zawiozła do Castillo de San Pedro del Morro i El Cobre – narodowego sanktuarium na Kubie. Castillo jest pięknie położony na skarpie nad morzem i rozciągają się z niego wspaniałe widoki. Jest to jedno z najciekawszych miejsc na Kubie.

Do sanktuarium docieramy z wielkimi problemami (w trakcie podróży kilkakrotnie psuje nam się amerykański krążownik). Sanktuarium położone jest na wzniesieniu, w otoczeniu gór. Do cudownej figury Matki Boskiej można podejść od tyłu po schodach, skąd jest najlepiej widoczna. Po powrocie do Santiago jedziemy na cmentarz Santa Ifigenia, gdzie są pochowani główni przywódcy kubańskiej rewolucji. Groby są bardzo dostojne, niektóre z rzeźbionymi popiersiami pochowanych osób. Jest też grób Compay'a Segundo (BuenaVista Social Club) z wyrzeźbioną gitarą.

17.08.2009 Santiago de Cuba->Baracoa

Taksówką kabrioletem z 1930 roku jedziemy na dworzec, skąd podróż do Baracoa zajmuje prawie 5h. Zostawiamy plecaki w Casa de Josefina (miła właścicielka po przyjeździe poczęstowała nas owocami), idziemy do hotelu El Castillo, skąd dobrze widać El Yunque, miasto i zatokę. Następnie idziemy do muzeum w jaskini, które zawiera pamiątki po tutejszych Indianach (Museo Arqueologico Cueva del Paraiso) Taino. Jest to coś zupełnie innego niż widzieliśmy do tej pory na Kubie i w zasadzie możemy je z czystym sercem polecić. Następnie spacerujemy po mieście, kupujemy wycieczkę w Havanatur do parku narodowego Alejandro de Humboldt, bo na El Yunque są potrzebne dobre wspinaczkowe buty, jemy kolację w casa particular.

18.08.2009 Baracoa->Humboldt NP->Baracoa

Po śniadaniu idziemy do Havanatur. Wycieczka miała wyjechać o 9, ale prawie godzinę czekaliśmy na taksówki, które nas zabiorą 40 km do parku narodowego. Po kilku kilometrach kończy się asfaltowa droga a kierowca jedzie zygzakiem chcąc ominąć dziury. Po parku oprowadza nas hiszpańskojęzyczny przewodnik. Widzimy dwie nowe rodzaje palmy (jedna ma kolce i jest bardzo ciekawa), kilka ptaków, sporo owadów i leczniczej roślinności oraz najmniejszą żabę świata (jest tak mała, że ciężko ją dostrzec, mniejsza niż paznokiec). Pod koniec kąpiemy się w rzece. W czasie całej wyprawy musimy cztery razy przekraczać rzekę i zdejmować w tym celu buty.

W drodze powrotnej mieliśmy zatrzymać się na 1,5 h na Playa Maguana (najładniejszej w okolicy Baracoa), jednak nasz taksówkarz się nie zatrzymał. Po powrocie poszliśmy na skargę do biura Havanatur. Pracownik biura się tłumaczył, że to wina taksówkarza, ale nas nie zabrał na plażę, tylko kazał przyjść następnego dnia rano. Wieczorem poszliśmy na spacer po miejscowej, czarnej plaży i posłuchaliśmy muzyki w Casa de la Trova.

19.08.2009 Baracoa->Playa Maguana->Baracoa->Santiago de Cuba

Rano zarezerwowaliśmy sobie bilet do Santiago, potem poszliśmy do Havanatur, gdzie po małej kłótni dostaliśmy po 10 CUC zwrotu, co nam wystarczyło na taksówkę na Playa Maguana w dwie strony. Plaża była całkiem ładna i spędziliśmy tam miło 2,5 h. Chociaż wciąż wszystkie plaże, które do tej pory widzieliśmy były gorsze niż to, czego się spodziewaliśmy po Karaibach.

Po południu wracamy do naszej casa, kąpiemy się i jedziemy bici-taxi na dworzec. Wieczorem docieramy do Santiago. Nocleg z kolacją (upragnione warzywa i owoce) mieliśmy zarezerwowane. Później idziemy na spacer po Santiago nocą.

20.08.2009 Santiago de Cuba->Holguin

O 9 idziemy do Casa de Don Diego Velazquez, najstarszego domu na Kubie. Bardzo nam się w środku podoba i polecamy zwiedzenie tego muzeum wszystkim. Ciekawy wydaje nam się w szczególności sufit na piętrze i podcień jaki tworzą drewniane kraty tego domu. Wnętrze zawiera kolekcję zabytkowych mebli. Następnie idziemy do Museo Municipal Emilio Bacardi Moreau. Kolekcja już nie tak imponująca. Najciekawsze są mumie z Peru. Następnie idziemy do Cuartel Moncada, w którym znajduje się Muzeum Rewolucji i osobiste rzeczy Fidela z tego czasu. O 15:15 jedziemy autobusem do Holguin. Wieczorem idziemy na spacer po plaza Calixto Garcia i na jedzenie do miejscowej włoskiej knajpy. Zamawiamy lasagnę i canelloni, ale to co dostajemy nie przypomina raczej tych dwóch dań.

21.08.2009 Holguin->Guardalavaca->Holguin

Rano szukamy taksówki, która nas zawiezie na plażę w Guardalavaca. Wolelibyśmy nocować w Guardalavaca, ale ceny noclegów są tam zbyt wysokie. Znowu trafia się nam Moskwich, ale tym razem się nie psuje. Plaża jest bardzo ładna, ale co się dziwić, jak do hoteli all-inclusive w Guardalavaca przyjeżdżają turyści z całego świata. Przechodzimy całą Playa Mayor i Playa Las Brisas. Spotykamy polskich górali z Toronto, którzy odpoczywają w miejscowym hotelu. Nie zgadza się tylko jedna rzecz z przewodnika - tzn., że Kubańcy nie mają wstępu na plażę. Jak się później okaże wszędzie, tj. także w Cayo Coco, Cayo Guillermo i Varadero jest więcej Kubańczyków niż turystów na plażach. Widocznie od kiedy rządzi Raul Castro miejscowym żyje się trochę lepiej. Wieczorem wracamy do Holguin.

22.08.2009 Holguin->Ciego de Avila

Po śniadaniu jedziemy do Ciego de Avila, w którym nie spotykamy żadnych turystów. Zwiedzamy miasto i umawiamy się z taksówkarzem na następny dzień na podróż do Cayo Coco i Cayo Guillermo. Obie wyspy są znanymi i drogimi kurortami, do których nie można dojechać publicznym transportem.

23.08.2009 Ciego de Avila->Cayo Guillermo->Cayo Coco->Ciego de Avila

Po śniadaniu jedziemy w stronę Cayo Coco. Za Celia Sanchez rozpoczyna się sztucznie usypana mierzeja, który łączy Kubę z Cayo Coco. Po drodze widzimy flamingi. Na końcu mierzei jest punkt kontrolny, w którym trzeba zapłacić za wjazd na wyspę. Najpierw jedziemy do Playa Pilar na Cayo Guillermo. Woda tu jest turkusowa, trzeba sporo odjeść, żeby była wystarczająco głęboka do pływania. Jesteśmy zdziwieni, że plaża tutaj jest taka wąska. Na plaży są prawie sami miejscowi, można zjeść posiłek w tutejszej knajpce lub napić się czegoś zimnego. Następnie jedziemy na drugą plażę – Playa El Paso. Tu plaża jest jeszcze węższa, są przy niej turystyczne hotele, ale na plaży, przy wodzie rosną palmy, co pozwala na zrobienie ładnych zdjęć. Są tu również chatki na wodzie z pomostami, na których są leżaki i skąd ładnie widać brzeg. Następnie jedziemy na Cayo Coco - tu plaża jest szeroka, ale nie rosną na niej palmy. Pływamy - są duże fale, ale tak jest zawsze pod wieczór. Cayo Coco i Cayo Guillermo mają jedne z najładniejszych plaż na Kubie. Pod wieczór wracamy do Ciego de Avila.

24.08.2009 Ciego de Avila->Varadero

O 4:35 w nocy mamy autobus do Varadero, gdzie dojeżdżamy o 11:00. Shuttlem jedziemy do Hotelu Ledo, który był strasznie kiepski, ale położony przy samej plaży. Varadero to

najbardziej znany kubański kurort. Plaża ma kilka kilometrów długości, jest piaszczysta, przy naszym hotelu bardzo szeroka, ale gromadzą się na niej tłumy miejscowych, którzy w ciągu dnia strasznie śmieją. Drogie hotele znajdują się w odległej części Varadero, jednak można do nich dojść spacerując plażą. Plaża tam wygląda tak samo. Jednak Cayo Coco, Cayo Guillermo i Guardalavaca podobały nam się trochę lepiej.

25.08.2009 Varadero

Plażujemy, choć od 12 do 16 schodzimy z plaży, bo jest za gorąco. W pozostałych godzinach także siedzimy w cieniu, bo słońce bardzo ostro świeci. Opalamy się za to przy okazji pływania w wodzie. Po południu spacerujemy i dochodzimy plażą do drogi hoteli.

26.08.2009 Varadero

Cały dzień spędzamy na plaży i kąpiąc się w wodzie. W największe słońce schodzimy z plaży i idziemy na obiad. Opalamy się tylko rano i wieczorem, ponieważ nie chcemy się spalić. Kubańczycy także siedzą w cieniu, niektórzy nawet kąpią się w koszulkach.

27.08.2009 Varadero->Havana

O 11:25 jedziemy do Hawany. Autobus na tej trasie zatrzymuje się bezpośrednio w Havana Vieja i Vedado, ale my jedziemy na dworzec, żeby kupić bilety do Vinales na jutro. Następnie taksówką jedziemy do Havana Vieja, zatrzymujemy się ponownie u Manuela, jemy w Jardines del Oriente (najtańsza knajpa za CUC w Hawanie, ale jedzenie mają przyzwoite i znajduje się ona na przytulnym patio). Idziemy zwiedzać Muzeum Sztuk Pięknych (sekcję międzynarodową). Zajmuje nam to sporo czasu, bo muzeum jest bardzo duże. Już sam budynek robi duże wrażenie. Znajduje się tam sztuka ze wszystkich okresów z całego świata. Później taksówką jedziemy do Castillo de los Tres Reyes del Morro i Fortaleza de San Carlos de la Cabana. Z obydwu rozciąga się widok na całe miasto. Fort to w zasadzie takie małe miasteczko z romantycznymi uliczkami i kościółkiem. Jemy tam kolację i czekamy do 21 na canonazo, czyli ceremonię wystrzału z armaty. Na ten moment przyjechały prawdziwe tłumy turystów i miejscowych. Wracamy taksówką i od razu umawiamy się z taksówkarzem na następny dzień, żeby nas zawiózł na dworzec i na niedzielę, żeby nas zawiózł do muzeum Ernesta Hemingway'a i lotnisko. Idziemy jeszcze porobić zdjęcia nocą (najwięcej turystów jest na placu przy katedrze).

28.08.2009 Havana->Vinales

Od 9 do 13 jedziemy do Vinales. Za Pinar del Rio droga jest kręta, bo wjeżdżamy w góry. W Vinales mieszkamy u rodziny właściciela casa particular z Hawany. Z tarasu mamy ładny widok na mogoty (kopiaste pagórki wapienne), z których słynie Vinales. Następnie kupujemy bilet na Vinales Bus Tour, który zatrzymuje się przy wszystkich większych atrakcjach turystycznych wokół Vinales. Autobus zatacza koło co 1h i 10 min. Zaczynamy zwiedzanie od Cuevas del Indio. Jaskinia składa się z dwóch części, pierwszą pokonuje się pieszo, a drugą przepływa się łódką. To mała jaskinia, ale bardzo przyjemna. Zauważamy, że roślinność tutaj jest zadbana i intensywnie zielona. Przypomina tę w dżungli. Po wyjściu z jaskini zaczyna padać tropikalny deszcz. Autobus, który jest bez szyb jest cały mokry. Na szczęście po pół godzinie przestaje padać. Jedziemy na punkt widokowy przy Hotelu Las Jazmines, skąd rozciąga się wspaniały widok na dolinę Vinales. Następnie jedziemy do Mural de la Prehistoria, 120-metrowego malowidła na skałach przedstawiającego historię ewolucji. Sam mural jest po prostu brzydki, za to pod nim można się przejechać na wole. Wracamy na kolację do casa particular. W nocy znowu pada.

29.08.2009 Vinales->Havana

Po śniadaniu chcemy jechać do jaskini Świętego Tomasza, ale taksówkarz nam mówi, że jest zamknięta. Jedziemy więc jeszcze raz na punkt widokowy przy Hotelu Las Jazmines, bo wczoraj mieliśmy tam kiepską pogodę. Po powrocie idziemy na Internet. O 14 mamy wyjeżdżać do Hawany, ale po raz pierwszy autobus Viazula się zepsuł. Dopiero Astro, którym mogą podróżować wyłącznie kubańczycy, zabiera nas do Pinar del Rio (miejsce jest mniej niż osób, więc część turystów musi stać). Stamtąd inny autobus Astro zabiera nas do Hawany (po drodze zatrzymujemy się w Las Terrazas). Jedziemy do naszej hawańskiej casy Manuel Coipel (Mercaderes No. 260 e/ Amargura y Teniente Rey) w samym sercu Hawany, którą bardzo polecamy. Później idziemy na obiadokolację do Jardin del Oriente.

KAJMANY

30.08.2009 Havana->Grand Cayman

Po śniadaniu idziemy do Museo del Chocolate a potem na krótki spacer po Starym Mieście. O 11 – tak jak się umówiliśmy – przychodzi po nas taksówkarz. Bierzymy nasze plecaki i jedziemy z nim najpierw do domu Ernesta Hemingway'a (polecam, dom można obejść dookoła, całe wnętrza ładnie widać, jest też osobna wieża, w której pracował, obejrzeć można też jego łódź), a następnie na lotnisko. Pisarz był nowoczesny, posiadał nawet klimatyzację. Lotnisko jest podzielone na dwie części: halę przylotów i odlotów, które jednak nie znajdują się obok siebie. Hala przylotów to taki hangar, coś w stylu supermarketu. Hala odlotów jest zupełnie inna, nowsza, choć również w miarę pusta (wywieszono są chyba wszystkie flagi świata). Lot jest krótki, mamy miejsca przy oknie, więc możemy oglądać Kajmany z lotu ptaka.

Na Kajmanach jesteśmy zdziwieni, że nie ma na lotnisku wymiany pieniędzy, ale później dowiadujemy się, że nie ma problemu praktycznie nigdzie z płaceniem amerykańskimi dolarami czy też kartą. Z lotniska musimy wziąć taksówkę. Doznajemy szoku cywilizacyjnego po Kubie. Widzimy same drogie hotele, idealnie przystrzyżone trawniki oraz brak śmieci. Wszystko jak na filmie o amerykańskich bogaczach.

31.08.2009-01.09.2009 Grand Cayman

Nasz hotel okazuje się bardzo ładny, zadbane, trawka równo przystrzyżona, roślinność bujna a apartamenty prawdziwie królewskie: dwa pokoje z własnym aneksem kuchennym i łazienką. Dobrze dla nas, bo zostajemy tu przez tydzień. Jest także dostęp do darmowego, bezprzewodowego internetu, co jest miłą odmianą po Kubie.

Mieszkamy blisko Seven Miles Beach, najładniejszej plaży na Kajmanach. Od razu zauważamy dużą różnicę stosunku do Kuby - na plaży jest prawie pusto, nie ma miejscowych. Piaseczek na plaży jest drobny, czysty i jasny, woda jest bardzo czysta, kilka osób biega lub spaceruje po plaży. Bardzo nam się tu podoba, jesteśmy w rajach.

2.09.2009 Grand Cayman

Wypożyczamy samochód z Avisy w Westin. Najpierw jedziemy na północ do Hell (Piekło). Miejscowość wzięła swą nazwę od wapiennych formacji skalnych, które tworzą czarną pofałdowaną nawierzchnię. Koło punktu widokowego znajduje się dom (wymalowany na czerwono) z napisem „Witamy w Piekło”. Z drugiej strony budynku jest wypisany chrześcijański napis, że Jezus umarł za nas wszystkich, abyśmy byli zbawieni. W środku jest sklep, w którym właściciel jest przebrany za diabła. Przez 19 lat pływał on na statku i zwiedził spory kawałek świata. Był także w Polsce. Głównym atrakcją sklepu są pocztówki wysyłane z Piekła.

Następnie pojechaliśmy do Turtle Farm. Zaraz po przejściu przez drzwi widzimy basen z zielonymi żółwiami. Tak ogromnych żółwi jeszcze nie widzieliśmy. Co chwile jakiś żółw się wynurza z wody, aby nabrać powietrza. Słyszymy wtedy wyjątkowo głośne oddechy. Podziwiamy żółwie dość długo a następnie idziemy do mniejszych basenów, gdzie są młodsze osobniki. Można je wyciągać, żeby sobie z nimi zrobić zdjęcie.

Później jedziemy do Georgetown. Po drodze zaczyna padać deszcz, więc mijamy port w Georgetown i jedziemy do Pedro St. James, najstarszego domu na Kajmanach. Na miejscu w małym kinie jest wyświetlany krótki film o dziejach domu (bardzo fajnie zrobiona dekoracja oraz dźwięk). Nikogo oprócz nas nie ma, więc przewodnik oprowadza tylko nas. Zajmuje nam to prawie dwie godziny wraz z muzeum wyspy i miejscowych znaczków.

Później jedziemy do ogrodu botanicznego Elżbiety II. Park polecamy ze względu na ładną tropikalną roślinność, jak i niebieskie iguany, które można tu zobaczyć. W parku ogląda się również ptaki. Następnie jedziemy na Rum Point. Jest tu malutka w porównaniu z Seven Miles Beach plaża, malutka restauracja, prysznice. Po kąpielii jedziemy do Blow Holes a później do portu w Georgetown. Jest uroczy, tu oglądamy zachód słońca.

3.09.2009 Grand Cayman

Przez cały dzień, tak samo jak w poprzednie dni (z wyjątkiem wczoraj) odpoczywamy. Rano jemy śniadanie w naszym hotelu (dobre, ale bez rewelacji). Później plażujemy, w największe słońce schodzimy z plaży i wracamy na nią po obiedzie. Jedzenie w restauracjach jest tu bardzo drogie, więc dużo gotujemy sami, wykorzystując aneks kuchenny w naszym pokoju. Zakupy zrobiliśmy w bardzo dobrze zaopatrzonym, ale bardzo drogim w porównaniu do Polski, markecie. Dwa razy byliśmy także na obiedzie w Sunshine Grill, który możemy polecić. Przyrządzają tam naprawdę smaczne dania.

4.09.2009 Grand Cayman->Stingray City->Grand Cayman

O 9:30 rano wyjeżdżamy na wycieczkę łódką na snorkling. Zatrzymujemy się w dwóch miejscach, gdzie pływamy nad rafą koralową. Już na pierwszym postoju widzimy dwie płaszczki. Koral także jest dość ładny, sporo ryb. Na drugim postoju widzimy żywe homary. Później płyniemy do Stingray City – do mielizny, gdzie pływają dziesiątki płaszczek. Jest to jedna z największych atrakcji na Kajmanach. Płaszczki same do nas przyplływają, bo są karmione przez ludzi. Same się o nas obcierają i pozwalają się dotykać. Są ogromne i śliskie, podobne w dotyku do delfinów. Można także złapać płaszczkę między ręce, co jest dość trudne.

5.09.2009 Grand Cayman

Ostatni dzień leniuchowania. Czas bardzo szybko minął i jutro lecimy na Jamajkę. Szkoda jest opuszczać tą drogą, ale piękną i spokojną wyspę. Jak na tak mały kraj jest tu całkiem sporo różnego typu atrakcji. Kajmany są także ulubionym miejscem wypoczynku dla Amerykanów, którzy ze swojego kraju mają tu bardzo blisko. Co dwa dni przyplływają tu także wielkie statki, którymi turyści pływają po Karaibach.

JAMAJKA

6.09.2009 Grand Cayman->Kingston->Treasure Beach

Wstajemy o 4:20, żeby zdążyć na samolot do Kingston o 7:00. Z samolotu widzimy ładnie całą wyspę. Na lotnisku w Kingston dziwią się, że po miesiącu przylatujemy tu drugi raz. Jesteśmy dokładnie przepytani o trasę wycieczki i bilety powrotne. Ostatecznie dają nam wizę. Autobusem 98 jedziemy do centrum Kingston, gdzie od razu jesteśmy skierowani do minibusa, który jedzie do Santa Cruz. Jamajczycy jeżdżą bardzo szybko. W Santa Cruz

musimy wziąć taksówkę do Treasure Beach. Tam nocujemy w Waikiki Guest House, który mamy cały dla siebie. We wszystkich tutejszych hotelach jest pusto, z wyjątkiem Jake'a. Większość turystów dojechała tu wypożyczonymi samochodami. Plaża jest brzydka, z ciemnym piaskiem. Przy brzegu cumują łodzie należące do miejscowych rybaków.

7.09.2009 Treasure Beach->Great Morass->Black River

Po śniadaniu idziemy na plażę, gdzie umawiamy się z rybakim, który wrócił z porannych połowów na wycieczkę. Najpierw płyniemy do Pelican Bar, restauracji z barem położonej na środku morza. Koło baru rzeczywiście siedzi stado pelikanów (można do nich dojść po mieliźnie) oraz pływają płaszczki. Następnie popłynęliśmy do Black River Great Morass, gdzie podziwialiśmy namorzyny i krokodyle (widzieliśmy tylko dwie sztuki). Wycieczkę można było zorganizować dużo taniej z Black River. Nocujemy w South Shore Guest House w Black River. Miasteczko jest nieciekawe, idziemy do Waterloo Guest House na obiad (to najstarszy dom na Jamajce, który posiada elektryczność), zakupy, pływamy w morzu. Po drodze zaczepiani jesteśmy przez miejscowych, którzy gdzieś chcą nas zabrać i coś dostać, albo po prostu pogadać. Nie są jednak bardzo natrętni.

8.09.2009 Black River->YS Falls->Appleton Rum Estate->Black River->Negril
Rano, ok. 8 wyjeżdżamy do wodospadów YS. Docieramy tam przed otwarciem o 9:30 i jesteśmy pierwszymi turystami. Do wodospadów dojeżdża się wagonikami ciągniętymi przez traktor. Wodospady składają się z kilku kaskad, wzdłuż których wytyczona jest trasa zwiedzania oraz wyznaczone są punkty, gdzie można pływać. W najniżej położonym próbujemy pływać, ale prądy są bardzo silne i przenosimy się do specjalnie zrobionego dla gości basenu. Teren wokół wodospadów jest ładnie zagospodarowany, widać, że wodospady były wcześniej położone w dżungli. Po wyjściu jedziemy taksówką do Appleton Rum Estate, gdzie zwiedzamy fabrykę rumu. Na jej terenie mocno czuć fermentujący rum. Pogoda się psuje, strasznie pada. Amerykanie, którzy przyjechali z Negril wycarowanym autobusem podwożą nas do Black River, gdzie odbieramy plecaki. Następnie jedziemy route taxi (współdzielona taksówka) z dwoma przesiadkami do Negril. Route taxi jeżdżą zazwyczaj na krótkich odcinkach do 30 km. Podróżowanie nimi jest stosunkowo tanie i szybkie, chociaż miejscowi taksówkarze jeżdżą bardzo szybko i brawurowo. Aby znaleźć taksówkę wystarczy stanąć przy ulicy na trasie taksówki a kierowcy sami się zatrzymują i pytają, gdzie chcemy jechać. W Negril zostajemy dwie noce w Errol's Guest House.

9.09.2009 Negril

W Negril znajduje się najbardziej znana plaża na Jamajce. Plaża jest bardzo długa, ma ponad 10 km długości. Pomimo tego, że znajdują się przy niej dziesiątki hoteli, restauracji i sklepików, nie straciła swojego uroku. Widać, że plaża jest sprzątana. Droższe hotele zatrudniają ochroniarzy, którzy pilnują kawałka plaży danego hotelu.

Jemy śniadanie w Mom's Place – warto tu poszukać noclegu. Później spacerujemy po plaży i dochodzimy do miejsca, gdzie się kończą hotele. Następnie płyniemy na snorkling. Rafa jest bardzo ładna. Widzimy dużo rozgwiazd. Po powrocie ze snorklingu plażujemy. Po południu znów pada deszcz.

10.09.2009 Negril->Montego Bay

Rano jedziemy do Montego Bay. Śpimy w Caribic House ze względu na dobre położenie w stosunku do Doctor Cove's Beach. Plaża jest mała, ale przytulna i spędzamy na niej większość dnia. Okazuje się, że większość drogich hoteli leży na północ od Montego Bay i ma duże prywatne plaże, na które ciężko się dostać bez noclegu w tych hotelach.

11.09.2009 Montego Bay->Falmouth->Martha Brae->Rose Hall->Greenwood->Glistening Waters->Falmouth

Rano jedziemy do Falmouth, zostawiamy plecaki w Falmouth Resort. Następnie płyniemy bambusową tratwą po rzece Martha Brae, rejs jest romantyczny, tratwa płynie wolno. Następnie jedziemy do Rose Hall, gdzie zwiedzamy z przewodnikiem posiadłość plantacyjną. Przewodniczka nawet śpiewa. Dom był prawie całkowicie zniszczony, dopiero obecny właściciel, Amerykanin doprowadził go do poprzedniej świetności. Najbardziej podoba mi się krzesło, które zamienia się w drabinę w biblioteczce. Później zwiedzamy drugą posiadłość w Greenwood. Ta wydaje się być bardziej autentyczna, przetrwała bowiem niezniszczona przez wieki. Ciekawostką jest to, że dom jest wciąż używany przez właścicieli, których można spotkać przy kasie-barze. Posiada także ciekawą kolekcję różnych starych instrumentów muzycznych, które wciąż działają. Tu przewodniczka, która chyba była córką właścicieli też śpiewała. Wracamy do hotelu. Odpoczywamy, a wieczorem jedziemy do Glistening Waters Marina. Podobno w tutejszej wodzie żyją mikroorganizmy, które świecą, gdy się mąci wodę. Stwierdziliśmy, że to bujda, ale postanowiliśmy sprawdzić to na własnej skórze. Rzeczywiście już za płynącą łódką powstała niebieska, świecąca smuga. Ale to co zobaczyliśmy, gdy ludzie wskoczyli do wody, przerosło nasze wyobrażenie. Dookoła pływającego człowieka tworzy się mocno niebieska poświata. Czym się szybciej płynie tym światło jest mocniejsze. Pływając w wodzie widać swoje ręce, które świecą na niebiesko. Szkoda, że z powodu ciemności nie wyszło żadne zdjęcie. Zjawisko jest rewelacyjne – bardzo polecamy.

12.09.2009 Falmouth->Green Grotto Caves->Ocho Rios

Po śniadaniu jedziemy do Ocho Rios. Po drodze zwiedzamy Green Grotto Caves. Przewodnik pokazuje formacje przypominające dredy, Jamajkę, Afrykę, Madonnę. Jaskinie są takie sobie, ale za to można pooglądać z bliska wiele nietoperzy.

Po południu jedziemy na największą sądząc po liczbie osób atrakcję Jamajki- Dunn's River Falls. Same wodospady są ładne, ale nie imponujące. To co przyciąga rzesze turystów to możliwość wspięcia się po wodospadzie od dołu (czyli z plaży) aż na sam szczyt. Na miejscu można wypożyczyć odpowiednie buty do przejścia wodospadu. Woda w wodospadzie jest przyjemnie zimna. Po zdobyciu wodospadu jedziemy do Reggae Explosion, ale niestety muzeum okazuje się być w remoncie. Spacerujemy po mieście i wracamy na noc w Mahoe Guest House.

13.09.2009 Ocho Rios->Port Antonio->Frenchman's Cove->Port Antonio

Około 8 wyjeżdżamy do Port Antonio. Podróż zajmuje nam około trzy godziny. Nocujemy w Drapers San Guest House. Pozostałą część dnia spędzamy na plaży Frenchman's Cove. Wstęp również jest płatny, ale na miejscu jest prysznic, restauracja, przebieralnia. Zatoka wraz z plażą nam się podoba. Plaża z jednej strony jest zamknięta przez zimną, czystą, ładną rzekę, w której również można się kąpać. Krajobraz przypominał nam nieco plażę na Ko Phi Phi w Tajlandii ze względu na porośnięte wysokie skały otaczające zatokę. Wieczorem umawiamy się rejs do Blue Lagoon.

14.09.2009 Port Antonio->Blue Lagoon->Winnifred Beach->Port Antonio

O 9 rano wypływamy łódką na rejs do Winnifred Beach, z postojami na Monkey Island i Blue Lagoon. Wyspa nie jest ciekawa, ale po drodze można zobaczyć drogie hotele oraz prywatne posiadłości, w których wypoczywają gwiazdy. Tu kręcono nie tylko Błękitną Lagunę, w której kąpiel to sama przyjemność ze względu na nieco zimniejszą wodę, ale także Koktajl z Tomem Cruise. Natomiast najlepszą częścią naszej wycieczki była plaża Winnifred, z

czyściutkim piaseczkiem i piękną turkusową wodą. Przez ponad pół dnia byliśmy na niej jedynymi plażowiczami. Było też kilku właścicieli plażowych sklepików, którzy jednak nam zupełnie nie przeszkadzali. Po południu przyjechało trochę miejscowych z rodzinami i to wszystko – żadnych turystów. Była to najbardziej autentyczna, nieodkryta plaża podczas całej naszej wyprawy po Jamajce. Wieczorem podjechaliśmy na targ do Port Antonio, kupiliśmy warzywa i owoce, które zjedliśmy na kolację.

15.09.2009 Port Antonio->Kingston

Rano wyruszyliśmy z zamiarem dotarcia do Blue Mountains. Niestety krótsza droga nie jest od kilku lat przejezdna i trzeba jechać przez Kingston. Są zbyt duże dziury w asfalcie a droga zbyt kręta. Zresztą droga, którą my jechaliśmy nie była lepsza. Po drodze miejscowi słuchali radia - akurat była audycja i cały czas się śmiali. Kiedy dojeżdżaliśmy już do stolicy, przez góry sąsiadujące z Blue Mountains, zaczął padać okropny deszcz. Poszliśmy na obiad, ale nie przestało w tym czasie padać. Po ulicy pływały rzeki. W końcu jesteśmy w porze deszczowej. Postanowiliśmy jednak zrezygnować z wyjazdu w góry, bo nie było szans, aby do rana to wyschło a chodzenie po górach w błocie to żadna przyjemność.

16.09.2009 Kingston->Port Royal->Kingston

Z powodu nadmiaru wolnego czasu postanowiliśmy pojechać miejskim autobusem do Port Royal, którego główną atrakcją jest fort. Widać że turyści rzadko tu zagląдают. W czasie naszej wizyty nikogo innego tam nie było. Najciekawszy budynek fortu znajduje się na jego tyłach. Jest to przekrzywiony na skutek trzęsienia ziemi dom. Można do niego wejść. W forcie znajduje się także muzeum. Następnie poszliśmy się przejść uliczkami Port Royal. Niestety opisywane w przewodniku historyczne budynki były w opłakanym stanie. Wróciliśmy więc do Kingston. Na spokojne zwiedzenie Port Royal wystarczą dwie godziny.

FLORYDA

17.09.2009 Kingston->Miami->Homestead

Przelot z Kingston do Miami był spokojny. Na lotnisku można zjeść za normalne ceny, takie jak na całej Jamajce, co jest rzadkością na lotniskach. W Miami z problemami odebraliśmy zamówiony wcześniej w wypożyczalni Dollar samochód. Problem polegał na tym, że nie mieliśmy wydrukowanej rezerwacji. Wcześniej jak wypożyczyliśmy samochód w Stanach wystarczyło podać nazwisko, ale nie tym razem. Niestety nie chcieli nam udostępnić drukarki, aby wydrukować sobie rezerwację z laptopa lub Internetu, więc Przemek musiał wrócić się na lotnisko i tam poszukać drukarki. Za to zamówiliśmy najmniejszy samochód a dostaliśmy dużego Chrystlera Sebring. Wieczorem dojechaliśmy jeszcze do Homestead.

18.09.2009 Homestead->Key Largo->Islamorada->Bahia Honda State Park->Key West

Rano ruszyliśmy w stronę Florida Keys. Dojechaliśmy do Key Largo, gdzie wykupiliśmy sobie snorkling, ale wycieczka się nie odbyła, bo mieli zbyt mało uczestników – taki minus niskiego sezonu. Pieniądze oczywiście zwrócili, ale straciliśmy przez to trochę czasu. Później pojechaliśmy do Islamorada, w której się znajduje Robbie's Marina. Na tej przystani można zobaczyć oraz karmić tarpony – ogromnych rozmiarów ryby. Ich widok robi na nas wrażenie. Okazuje się również, że pracuje tam sympatyczny Robert z Polski, który udzielił nam wiele cennych wskazówek. Następnym naszym przystankiem była Bahia Honda State Park. Po drodze mijaly nas niezliczone rzesze motocyklistów (akurat w ten weekend mieli zlot w Key West). Sam park był taki sobie. Położone niedaleko głównej drogi plaże były pokryte wysuszonymi glonami. Najciekawsze były gigantyczne jaszczurki, które kręciły się po parku.

Następnie chcieliśmy zobaczyć jelenie, których gatunek żyje tylko na Keys. Najlepiej to uczynić na No Name Key. Tam wystarczy jechać wolno drogą i obserwować pobocze. My znaleźliśmy ich całe mnóstwo. Są raczej oswojone, nie uciekały na nasz widok i można było dość blisko nich podejść. Są piękne. Wieczorem dojechaliśmy do Key West. Tak jak przypuszczaliśmy – noclegi były tam strasznie drogie a dodatkowo motocykliści zajęli prawie wszystkie tanie miejsca. Ponieważ wykupiliśmy także rejs katamaranem do Dry Tortugas na jutro rano postanowiliśmy nie wracać w stronę Islamorada w poszukiwaniu tańszego noclegu. Dzięki temu spaliśmy w najdroższym hotelu podczas naszej wyprawy, w Southernmost House przy Duval St. - zabytkowym hotelu odnowionym z wielkim smakiem, w który gościło aż czterech prezydentów USA. Był bajkowy.

19.09.2009 Key West->Dry Tortugas NP->Key West->Islamorada

Rano popłynęliśmy na całodniową wycieczkę do parku narodowego Dry Tortugas. Park jest położony na kilku wysepkach, z których turyści mogą zwiedzać tylko główną wyspę. Wyspy są płaskie i malutkie, dlatego część z nich znajduje się pod wodą, gdy jest przyptyw. Główną atrakcją wycieczki jest fort z końca XIX wieku oraz snorkling. Obsługa katamaranu była miła, jedzenia i picia nie żalowali, zapewniali także przewodnika, który oprowadził nas po forcie. Przewodnik pokazał nam także, gdzie są najlepsze miejsca na snorkling. Znaleźliśmy ładną rafę oddaloną od brzegu. Następnie popłynęliśmy do przybrzeżnych pali pozostałych po istniejących tam kiedyś platformach, które zarosły korałem. Tam widzieliśmy olbrzymie, około półtorametrowe ryby. Nigdy wcześniej nie byliśmy tak blisko tak wielkich ryb i zrobiło to na nas duże wrażenie.

Po powrocie postanowiliśmy zwiedzić jeszcze miasto. Niestety nasza główna atrakcja czyli dom Hemingway'a był już zamknięty. Jednakże przeszliśmy się Duval St., przy której leżą najładniejsze domy oraz restauracje. Droga była zamknięta dla samochodów, gdyż wzdłuż niej były ustawione setki Harley'ów. Niektóre z nich robiły niesamowite wrażenie. Doszliśmy do beczki, która symbolicznie wskazuje, że to najdalej na południe położone miejsce kontynentalnych Stanów, a następnie poszliśmy na Mallory Square, z którego wszyscy oglądają zachody słońca w Key West. Było tam tłoczno, ale atmosfera była sympatyczna. Wokół było też dużo różnych pokazów, cyrkowców oraz kramików z miejscowymi przysmakami jak conch fritters (strasznie tłuste) czy lime pie. Wieczorem dojechaliśmy do Islamorada.

20.09.2009 Islamorada->Everglades NP->Florida City

Rano wyruszyliśmy w kierunku Everglades National Park i zwiedziliśmy całą jego wschodnią część. Do każdej z atrakcji dojeżdża się samochodem a później zwiedza się pieszo półmilionową trasę turystyczną, z których każda koncentruje się na innej części przyrody Everglades. Komary gryzły niemiłosiernie. Najciekawszą częścią było Aligator Pond, gdzie ogląda się aligatory. Kiedy byliśmy tam w południe, to widzieliśmy tylko jednego, więc postanowiliśmy, że wrócimy tam pod wieczór w drodze powrotnej z Flamingo, kiedy będzie zimniej. To był strzał w dziesiątkę. Wróciliśmy tam ok. 17:30 i aligatorów było pełno. Jedne pływały w wodzie, inne siedziały na brzegu w odległości kilkudziesięciu centymetrów od podestów dla turystów. Polecamy wszystkim. Poza tym widzieliśmy wiele niesamowitych ptaków, w tym różne odmiany czapli, a nawet orły.

21.09.2009 Florida City->Everglades NP->Naples->Fort Myers

Z samego rana pojechaliśmy do innej części Everglades położonej przy Tamiami Trail. Najpierw przejechaliśmy się kolejką po Shark Valley, gdzie mogliśmy podziwiać żółwie, aligatory oraz rozmaite ptactwo. Celem podróży jest dotarcie do punktu obserwacyjnego, z

którego rozciąga się widok niczym na safari w Afryce, tyle że brakuje afrykańskich zwierząt. Komary znów dały o sobie znać.

Po opuszczeniu Everglades pojechaliśmy do Big Cypress Galery – za darmo można tam zwiedzić niesamowitą galerię zdjęć, głównie z Everglades. Najbardziej podobały mi się rzadkie storczyki w kształcie serca. Fotografie są piękne więc warto się tu zatrzymać a może nawet coś kupić. Następnie pojechaliśmy do Big Cypress Visitor Center, gdzie podobnie jak w Royal Palm Visitor Center można obejrzeć wspaniałe, choć stary film o florze i faunie Everglades. Niestety na mostku obserwacyjnym nie było o tej porze dnia widać żadnych zwierząt, wyruszyliśmy więc do Ochopee, gdzie znajduje się najmniejsza poczta w Stanach. Jest tam mała budka, która autentycznie spełnia zadania poczty.

W końcu dotarliśmy do Everglades City, w którym zjedliśmy obiad z aligatorem oraz skąd wypływają airboaty, słynne łodzie napędzane ogromnym śmigłem oraz silnikiem lotniczym. Tam zobaczyliśmy ludzi wracających z wyprawy airboatem, siedzących w nausznikach. W zasadzie najpierw ich usłyszeliśmy, bo hałas był nieznośny. Dodając do tego negatywne opinie jakie wypowiadają ekologowie odnośnie wpływu tych łodzi na naturalne środowisko postanowiliśmy zrezygnować z tej „przyjemności”. Po południu udaliśmy się do Naples, gdzie popływałam. Woda nie była błękitnie niebieska jak na wschodnim wybrzeżu Florydy, ale plaża była całkiem ładna.

22.09.2009 Fort Myers->Sanibel Island->Edison Museum->Bradenton

Rano pojechaliśmy na wyspę Sanibel, znanej z niezliczonej ilości muszelek na plażach. Wybraliśmy dwie plaże polecane w informacji turystycznej znajdującej się zaraz po wjeździe na wyspę. Pierwsza plaża znajdowała się na samym południu wyspy a druga na północy, gdzie nie można budować hoteli. Południowa część nam się nie spodobała. Plaża była brudna a muszelek nie było tyle ile na zdjęciach. Jediną atrakcją była stara latarnia morska, która też nie wyglądała zachwycająco. Natomiast północna część była ładniejsza, dziksza i bardziej autentyczna. Był ładniejszy piasek i dużo więcej muszelek, zwłaszcza w pasie przy wydmach.

Po krótkiej kąpeli, pojechaliśmy dalej do Edison Ford Winter Estate w Fort Myers. Oprócz muzeum i laboratorium Edisona (sławnego wynalazcy) można zwiedzić tu także zimowe posiadłości Edisona i jego sąsiada Henry'ego Forda (tego od samochodów). Domy nazywane są zimowymi, ponieważ ich właściciele przeprowadzali się na zimę do ciepłej Florydy z zimniejszych stanów. Muzeum jest bardzo ciekawe, nawet dla ludzi nie interesujących się techniką. Jest tu wyświetlanych parę filmów i można zobaczyć wiele ciekawych wynalazków. Na dziedzińcu znajdują się piękne, okazałe banyany (figowiec bengalski) zasadzone przez Edisona.

23.09.2009 Bradenton->St Petersburg->Honeymoon Island->Ybor City->Tampa

Pierwszym postojem tego dnia był Fort de Soto. Oprócz dwóch ogromnych moździerzów w formie nie ma nic ciekawego. Obok jest plaża i port rybacki, ale także bez żadnych fajerwerków. Następnie jedziemy do muzeum Salvadora Dali w St. Petersburg. Dołączyliśmy do grupy oprowadzanej przez przewodniczkę, co okazało się dużą zaletą. Przewodniczka kazała wskazywać obrazy, które nas interesują i je omawiała. Byłam wcześniej w muzeum Dalego w Figueres, ale nie skorzystałam tam tak bardzo jak w Stanach. Najbardziej podobały mi się „ukryte” obrazy Dalego, tzn. takie, które poza oczywistym, widocznym na pierwszy rzut oka obrazem kryły w sobie zupełnie inny obraz, w tym słynny obraz Abrahama Lincolna.

Następnie pojechaliśmy na Honeymoon Island. Chcieliśmy stamtąd popłynąć na Caladesi Island, ale spóźniliśmy się na ostatni prom i musieliśmy pocieszyć się widokiem tej wyspy z brzegu. Natomiast zwiedziliśmy muzeum Honeymoon Island i pojechaliśmy na plażę trochę popływać. Niestety zaczął padać deszcz, więc szybko musieliśmy stamtąd uciekać. Wieczorem poszliśmy na spacer po historycznym centrum Tamy - Ybor City. Znajdują się

tam stare jak na Stany domy z czerwonej cegły, w których mieszczą się urocze restauracje i kawiarenki.

24.09.2009 Tampa->Busch Gardens->Kissimmee

W okolicach Orlando znajduje się światowa stolica parków rozrywki. Są tu parki Disney'a (Magic Kingdom, Epcot, Hollywood Studios, Animal Kingdom, Blizzard Beach, Typhoon Lagoon), Universalu (Universal Studios Florida, Islands of Adventure, Wet 'n Wild) i Busch Entertainment (SeaWorld, Busch Gardens, Discovery Cove, Aquatica, Adventure Island). Z sześciu parków wodnych wybraliśmy Disney's Blizzard Beach. Ponadto Przemek chciał jechać do SeaWorld, więc kupiliśmy łączony bilet do Busch Gardens (podobne do Animal Kingdom) i SeaWorld w Orlando. Na tym bilecie mogliśmy spędzić w parkach aż 14 dni.

Pierwszym parkiem rozrywki na naszej trasie był Busch Gardens. Warto przyjechać tu przed otwarciem, by móc zaparkować na parkingu bliżej wejścia a nie po drugiej stronie ulicy. Busch Gardens, opisywane w przewodniku jako zoo na sterydach, okazało się ciekawsze niż myślałam. Rollercoaster'y były naprawdę zabójcze a obecność zwierząt czyniła ten park wyjątkowym. Polecam szczególnie Rhino Rally - jeepem jedzie się wśród zwierząt a po drodze czekają na Ciebie różne atrakcje, SheiKra – tzw. diving coaster, którym jedzie się w dół pod kątem 90 stopni i Gwazi - drewniany rollercoaster, którym jechaliśmy sami. Przemkowi podobała się natomiast kolejka linowa nad zwierzętami i Scorpion, na którym nieźle kręciło. Atrakcji było tyle, że pomimo małych kolejek (zaleta tzw. *low season* a czekanie w kolejkach może całkowicie popsuć zabawę) byliśmy tam aż do zamknięcia i nie zdążyliśmy nic powtórzyć.

25.09.2009 Kissimmee->SeaWorld->Jacksonville

SeaWorld również okazał się strzałem w dziesiątkę. Z pewnością jest to park rozrywki dla miłośników morskich stworzeń. Ale właśnie obecność tak wielu niespotykanych zwierząt, jak np. manaty, białugi, morsy czy też przeróżne odmiany płaszczyk i rekinów (np. o ubarwieniu jak leopard czy czarne w białe groszki) czyni go wyjątkowym. Największą zaletą jest możliwość oglądania zwierząt nie tylko z góry, ale także od dołu, przez duże szklane szyby. Obowiązkowym punktem programu są wszystkie przedstawienia, na czele z przepięknym Shamu: Believe, w którym występują orki. Łzy płyną ze wzruszenia kiedy się ogląda, co te mądre i niesamowite zwierzęta potrafią uczynić. Do tego piękna muzyka i film w tle. Naprawdę nic więcej do szczęścia nie potrzeba.

Muszę przyznać, że bardzo podobał mi się również pokaz Pets Ahoy mimo, że występowały w nim domowe zwierzątka jak psy czy koty, to jednak był bardzo śmieszny. Na terenie parku znajduje się także kilka rollercoaster'ów, z najnowszym w kształcie płaszczyki – Manta. Różni się od innych pozycją w jakiej się jedzie. Właściwie to jedzie się zawieszonym niczym nietoperz. Około godz. 17, kiedy zostały nam jeszcze dwie atrakcje, była awaria prądu. Powiedziano nam, że dzisiaj tego nie naprawią, więc pojechaliśmy na północ. Wieczorem widzieliśmy słynny niebieski most w Jacksonville, gdzie także nocowaliśmy. Nie chcieliśmy zostawać w Orlando na weekend, gdyż spodziewaliśmy się większych tłumów w parkach.

26.09.2009 Jacksonville->Amelia Island->St Augustine->Cocoa

Amelia Island przywitała nas w sposób niespodziewany. Kiedy zaparkowaliśmy w porcie w Fernandina Beach zauważyliśmy że kilka osób wypatruje coś z mostku. Z ciekawości podeszliśmy sprawdzić co takiego oglądają. Okazało się, że była to rodzina manatów - mama, tato i dziecko. Były bardzo bliźniutko, przyplątnęły tu w poszukiwaniu świeżej wody. Miło było zobaczyć te niespotykane i piękne zwierzęta na wolności. A podobno nie zdarza się to często – tak nam powiedziała pani w informacji turystycznej, do której następnie się udaliśmy

po mapkę. Później obeszliliśmy miasteczko oglądając wszystkie piękne i zabytkowe domy. W wielu naprawdę chciałabym mieszkać. Jest to zupełnie inna zabudowa od tej spotykanej w Europie. Pojechaliliśmy też na plażę, która jest szeroka, ale woda nie miała zbyt ładnego koloru, więc udaliśmy się dalej do St Augustine. Miasto zostało założone w roku 1565 i jest najstarszą europejską osadą w kontynentalnej części USA. Ma swój urok i z pewnością warte jest odwiedzenia. W pierwszej kolejności udaliśmy się do hiszpańskiego fortu, który znajduje się w centrum miasta. Odbywają się tam pokazy strzelania. Żołnierze są ubrani w dawne stroje i oddają kilka strzałów z muszkietów. Następnie poszliśmy do skansenu, w którym można zobaczyć zabytkowe domy wraz z wyposażeniem. Potem poszliśmy na spacer główną ulicą turystyczną, przy której znajdują się: najstarsza drewniana szkoła w USA, stary młyn, katedra i muzea. Uliczka jest urokliwa, z kawiarenkami i restauracjami.

27.09.2009 Cocoa->Kennedy Space Center->Kissimmee

Cape Canaveral jest znany przede wszystkim ze stacji lotów kosmicznych Kennedy Space Center. To stąd lecieli pierwsi ludzie na księżyc. Trzeba mieć cały dzień, żeby wszystko zobaczyć. Zdziwiliśmy się, że turyści mogą zobaczyć tak wiele w działającej stacji lotów kosmicznych. Do największych atrakcji turyści są zabierani wycieczkowym autobusem. Można zobaczyć m.in. wieżę widokową, skąd nadawane są programy TV ze startów rakiet, budynek NASA, w którym buduje się rakiety i miejsce, gdzie montuje się części do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Godne polecenia są także filmy 3D oraz symulator lotu kosmicznego. W cenie biletu można także pojechać do Astronaut Hall of Fame (warto). Tam są dalsze pamiątki z lotów oraz symulatory. Wieczorem wróciliśmy w okolice Orlando.

28.09.2009 Kissimmee->Disney Blizzard Beach->Kissimmee

Cały dzień spędziliśmy w Blizzard Beach - jednym z dwóch parków wodnych Disney'a. Nie mogliśmy początkowo zdecydować się do którego z nich pójść jednak ten ze względu na zimową stylizację wydawał nam się ciekawszy. W parku było sporo ludzi, ale w sumie do żadnej ze zjeżdżalni nie trzeba było długo czekać. Poziom trudności był zróżnicowany. Natomiast były tam najszybsze zjeżdżalnie na jakich byłam w życiu. Szczególne wrażenie robiła najwyższej położona zjeżdżalnia z prawie pionowym zjazdem, która wyglądała z dołu jak „skocznia Małysza”. Nam szczególnie podobały się zjeżdżalnie, na których używało się mat i pontonów.

29.09.2009 Kissimmee->Universal Studios Islands of Adventure->Fort Pierce

Kolejny dzień w szalonych parkach Orlando. Tym razem postanowiliśmy pojechać do Islands of Adventure. Dwa lata wcześniej byliśmy w Universal Studios w Los Angeles, więc tym razem sobie odpuściliśmy ten park, choć opłacalny jest łączony bilet do obydwu parków. Z pośród wszystkich jazd najbardziej podobały mi się te mokre (Popeye, Ripsaw Falls, Jurassic Park), choć nie miałam na sobie suchej nitki. Niezłe były też rollercoastery. Ponieważ nie było kolejek (to są zalety low season) szybko skorzystaliśmy z wszystkich atrakcji proponowanych w parku, z niektórych nawet dwukrotnie i postanowiliśmy pojechać jeszcze raz na kilka godzin do SeaWorld, by dokończyć to, co ostatnim razem nam się nie udało zrobić.

W SeaWorld mieliśmy jeszcze trzy godziny, więc po jazdach zdążyliśmy jeszcze raz na Believe. Okazało się że różnił się on od tego, który widzieliśmy kilka dni wcześniej. Temat oczywiście był ten sam, ale występowali inni trenerzy i trochę się różnił układ. Ogólnie wydawało nam się, że pierwszy pokaz był lepszy, bo trenerzy byli bardziej pewni siebie i lepiej, płynniej wykonywali poszczególne elementy pokazu (może do porannych dają bardziej wyćwiczonych trenerów a może się zmieniają i każdego dnia jest inaczej). Natomiast na drugim pokazie orka lepiej chlapała widownię. Na koniec poszliśmy jeszcze raz na Mantę i mieliśmy niezłą przygodę, bo coś się zepsuło i przez 10 min. wisieliliśmy twarzą w dół. Na

szczęście było to już przy stanowiskach przy których się wysiada. Na koniec poszliśmy jeszcze do akwarium z płaszczkami, pooglądać jeszcze raz te piękne zwierzęta - zobaczyliśmy też nowe płaszczki – czarne w duże białe kropki, które nam się bardzo spodobały.

30.09.2009 Fort Pierce->Palm Beach->Flagler Museum->Fort Lauderdale

Po śniadaniu wyruszyliśmy do Palm Beach. Pogoda była kiepska, więc po krótkim obejrzeniu plaży pojechaliśmy zwiedzić Flagler Museum. Ten milioner bardzo przyczynił się do rozwoju Florydy. Jego dom jest urządzony z prawdziwym rozmachem. Zobaczyć można tu wiele antyków, stylizowanych mebli oraz instrumentów muzycznych, wagon, którym Flagler podróżował (a to właśnie on zbudował linię kolejową na Florydzie) oraz różnokolorowe pokoje gościnne oraz dla służących. Jest to naprawdę ciekawe miejsce, aby dowiedzieć się czegoś więcej o historii Florydy i zabytków Gilded Age (złotego wieku, ery). Następnie pojechaliśmy do Sawgrass Mills Mall blisko Fort Lauderdale, gdzie spędziliśmy całe popołudnie na zakupach.

1.10.2009 Fort Lauderdale->South Beach->Miami

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od plaży w Fort Lauderdale. Chcieliśmy popłynąć na rejs statkiem Jungle Queen, ale okazało się, że z powodu niskiego sezonu rejsy zostały odwołane. Postanowiliśmy więc zwiedzić amerykańską Wenecję na piechotę oraz samochodem. Najpierw poszliśmy na spacer po promenadzie (Riverwalk), miejsce ładne, zadbane, w samym sercu miasta. Można poobserwować przepływające jachty oraz najstarsze domy jakie w tym mieście istnieją, m.in. Stranahan House. Następnie pojechaliśmy samochodem pooglądać domy bogatych Amerykanów leżące nad kanałami. Rzeczywiście jest co oglądać.

Następnie pojechaliśmy do South Beach, gdzie na plaży spędziliśmy całe popołudnie. Myślę, że to najładniejsza plaża na Florydzie, i piasek fajny i woda ma ładny kolor, choć jest to bardzo turystyczne miejsce nawet poza sezonem. Na plaży znajdują się ładne, kolorowe budki ratowników, w których są naprawdę przystojni goście. Wzdłuż Ocean Drive jest też dużo fajnych knajpek, w których można naprawdę dobrze zjeść. Ze względu na zbyt wysokie ceny noclegów nocowaliśmy w Miami, ale słynne hoteliki art deco pooglądaliśmy z zewnątrz.

2.10.2009 Miami->Paris

Zwiedzanie Miami zaczęliśmy od Little Havana. Jako że w te same wakacje byliśmy w Hawanie mogliśmy porównać obydwa miejsca. W Little Havana można poczuć namiastkę prawdziwej Kuby. Chyba najmocniej w klubie domino w Maximo Gomez Park, gdzie Kubańczycy już od rana rozgrywają pomiędzy sobą turnieje. Wzdłuż głównej Ósmej Ulicy (Calle Ocho) są także galerie artystyczne oraz restauracje i knajpki z kubańskim menu. Cała Calle Ocho przypomina też Kubę pod nieco inny, mniej pozytywnym względem – jest jak na amerykańskie standardy zaśmiecona. Byliśmy też na Cuban Memorial Boulevard, gdzie znajdują się pomniki kubańskich bohaterów oraz rośnie piękny banyan. Na końcu poszliśmy do Muzeum Zatoki Świń, w którym znajduje się dużo zdjęć i trochę pamiątek po 2506 brygadzie, która chciała odebrać Castro władzę na Kubie.

Następnie pojechaliśmy do centrum Miami (downtown), które słynie z wieżowców położonych nad wodą. Zwiedzanie zaczęliśmy od Bayfront Park, który akurat był w remoncie. Następnie przeszliśmy się uliczkami centrum aż do Dade County Courthouse oraz objechaliśmy dookoła centrum monorailem, który jest darmowy. Później przez Port Boulevard pojechaliśmy samochodem na drugą stronę zatoki, gdzie cumują potężne cruisery. Stąd jest naprawdę ładny widok na downtown i port. Po zwiedzaniu centrum pojechaliśmy jeszcze na chwilę do Little Haiti. Sama dzielnica nie ma jakiś znaczących zabytków, ale odrębność kulturową widać od razu, choćby po ciemnym kolorze skóry mieszkańców czy francuskojęzycznych napisach. Zwiedziliśmy też botanicas, sklepy z artykułami do ceremonii

religijnych. Na drzwiach wisiał obraz Santa Barbara Africana przypominający nam Matkę Bożą Częstochowską. W środku były jakby dewocjonałia, paliło się kadzidełko oraz były różne mikstury oraz posążki do kupienia (zapewne związane z voo-doo). Nikt nas nie wygonił, ale sami się jakoś nieswojo czuliśmy i szybko stamtąd wyszliśmy.

Gdy jechaliśmy z Little Haiti do wypożyczalni, aby oddać samochód zaczął padać obfity, tropikalny deszcz, zrobiło się prawie ciemno. Tak jakby pogoda oddawała nasz smutek z powodu końca wyprawy. Na lotnisku spotkaliśmy jeszcze dwóch chłopaków z Polski, którzy rozpoczynali swoją półroczną podróż po Stanach. Podczas dwumiesięcznej podróży oprócz nich spotkaliśmy na Kubie polską rodzinę mieszkającą w Toronto, na Jamajce grupę Polaków i dwa razy Polaków w Stanach. Po 18:00 wylecieliśmy samolotem do Europy.

3.10.2009 Paris->Warszawa->Wrocław

Rano po przylocie do Paryża poczuliśmy, że wakacje się skończyły a sandały to nie jest najlepsze obuwie na tę porę roku :) Pierwszy raz byliśmy na lotnisku w Paryżu i ogólnie nie zrobiło ono na nas dobrego wrażenia. Wydawało nam się jak z epoki Gierka. Po kilku godzinach lecieliśmy już do Warszawy LOT-em. Jakoś dziwnie nam było, że nagle tyle osób mówi po polsku, ale obsługa była super. Polskie gazety, prince polo i doskonała polska kanapka sprawiły, że czuliśmy się już jak w domu. Po przylocie do Polski czekała nas jeszcze długa podróż pociągiem do Wrocławia.